

# Jak kraść, by się tego nie wstydzić?

8 sierpnia 2021

Od autora: Poniższy opis jest jeszcze z etapu, gdy znajdowałem się „na dnie”. Warto czasem sobie przypomnieć ten koszmar.

Jak kraść, by się tego nie wstydzić? Czy to w ogóle możliwe? Tak, jeśli się tylko kradnie skutecznie.



Imperatyw kategoryczny Kanta jednoznacznie definiuje kradzież – bez względu od jej motywów i okoliczności. Inaczej mówiąc kradzież pozostaje kradzieżą, niezależnie czy rąbnemy z głodu chleb w hipermarkecie, oskubiemy sejm rozliczając fikcyjną kilometrówkę, czy przewalimy kilka baniek na bankowych lub podatkowych machlojkach.

Jestem przekonany, że każdy, kto chociaż raz poczuł głód, i nie była to głodówka terapeutyczna, dopuścił do siebie przynajmniej myśl, żeby rąbnąć coś do żarcia. Większość z pewnością to zrobiła. Ilu płoneęło potem żarem wstydu? Myślę, że nieliczni. Głód bowiem nie ma ambicji – jak powiedział Seneka Młodszy. Tym nielicznym, którym wciąż spędza to sen z powiek, proponuję zmianę definicji. Należy usankcjonować

kradzież konieczną – jako formę obrony życia. Niekonwencjonalny sposób zaspokajania potrzeb. Taka nowa, wolnorynkowa awangarda uczciwości.

Ładnie to wykombinowałem. Wniosek – jak już życie zmusi Cię, by kraść, to zrób to tak, żeby nie złapali.

Najprościej oczywiście jest wejść do sklepu, rozejrzeć się i zdecydowanym, szybkim ruchem schować coś pod kurtkę. Sposób mało wyrafinowany, bardzo ryzykowny i dla ludzi o słabych nerwach raczej nie do przeskoczenia. Podzielię się więc kilkoma bardziej subtelными metodami, które wypracowałem na własny użytek. Skuteczne, sprawdzone i testowane we wszelkich niemalże warunkach. Wymagają one jednak pewnej dozy bezczelności.

Pierwszy – sportowy. Od lat – od kiedy tylko pamiętam – kupując bułki w markecie, pakuję do siatki jedenaście sztuk. Przy kasie ekspedientka pyta (standardowo), ile bułeczek? Odpowiadam, patrząc jej prosto w oczy: dziesięć. Ona liczy w skupieniu i nabija na kasę... dziesięć. Poważnie, za każdym razem, a ja zdycham ze śmiechu. Robię tak niezależnie od tego, ile mam pieniędzy i czy potrzebuję tę jedną bułkę, czy nie. Po prostu notorycznie sprawia mi to radochę. A od teraz beka będzie tym większa, że po publikacji tego tekstu nadal będę tak robił, i nadal kasjerowi lub kasjerce rachunek wyjdzie taki jak zasugeruję. No tak, ale jedna bułka nikogo raczej nie uratuje.

Drugi sposób jest bardziej konkretny. Przy okazji robienia zakupów, nawet najdrobniejszych – jeden chleb lub dwie cebule – wrzucamy do koszyka niewielki, lecz stosunkowo kosztowny przedmiot, typu maszynka do golenia lub depilacji. Ale taka z górnej półki. Wcześniej trzeba pozrywać z niej wszelkie opakowania i naklejki. Przy kasie zapytają: a to, to co? Wtedy również patrząc jej w oczy odpowiadamy: oj musiało mi wypaść z kieszeni. Co wtedy robi ekspedientka? Wręcza nam ów przedmiot. Serio – testowałem.

Trzeci sposób jest najbardziej bezczelny, najbardziej skuteczny i najbardziej wydajny. W markecie obok wynajdujemy paragon z datą i godziną jak najbardziej zbliżoną. Jest ich do cholery – zaryzykuję nawet twierdzenie, że można precyzyjnie dobrać do potrzeb. Złapaliście już? Na bezczelnego pakujemy do siatki to wszystko co jest na paragonie. Ważne, żeby siatka była w koszyku. Przy kasie zapytają naturalnie co to i skąd, wtedy odpowiadamy, że ze sklepu obok i na dowód pokazujemy paragon. Mogą marudzić, że są specjalne szafki, schowki itp. wtedy trzeba udawać głupka, nieobcującego na co dzień w wysokich sferach marketów. Możemy nawet sami ustawić się bardzo nisko w poziomie towarzyskiego obycia, którego miarą jest znajomość arkanów miejskich zakupów. Tak, by sprzedawca poczuł wyższość. Wzrośnie kubatura jego ego i tym samym spadnie czujność. Pracownik marketu, z uzasadnionym poczuciem wyższości przełoży ją obok siebie.

Co jest jednak w tym wszystkim najważniejsze – „zakupy” ominą bramkę i jeśli były tam jakieś zabezpieczenia, to nie zapiszczą.

Przed każdą taką akcją dobrze jest się wyluzować niewielką ilością alkoholu. Nie wolno jednak przesadzać.

Podczas jednej z transcendencji postanowiłem skoczyć do sklepu po flaszkę. Byłem jednak trochę wstawiony. Bardziej niż trochę. Tak naprawdę byłem naprany jak cholera, nie wiem jakim cudem w ogóle udało mi się trafić w drzwi. I nie dość, że zamiast flaszki podpierdzieliłem danonka, to jeszcze mnie, ku\*\*a, złapali.

Na dzisiaj wystarczy – tyle mogłem zaryzykować. Resztę patentów zachowam na razie dla siebie.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Fragment książki „Utwory zebrane. Powrót z dna”

Źródło: [Salon24.pl](http://Salon24.pl)